GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 167. W Sobotę dnia 20. Lipca. **1839.**

Wiadomości krajowe.

Z Berlina, dn. 16. Lipca.

N. Pan wyjechał dzisiaj do Cieplic.

N. Pan J. C. W. Arcyxięciu Albrechtowi Austryackiemu order Orła czarnego dać raczył.

J. K. W. Xiężna Wilhelmowa, małżonka J. K. W. Xięcia Wilhelma (syna N. Pana) wyjechała stąd do Marienbadu.

Wyjechał stąd do Wrocławia: JW. Xiążę-Biskup Wrocławski, Hr. Sedlnicki.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 12. Lipca.

Pensya wyznaczona Postanowieniem Najj. Pana z dn. 15. (27.) Grudnia 1834 roku J. W. Zofii Hrabiance Hauke, Pannie honorowéj Najj. Cesarzowéj J. Mości, a któréj wypłata ustać miała po wejściu tejże Hrabianki Hauke w związki małżeńskie, zamienioną została takiemże Postanowieniem z dn. 15. (27.) Czerwca r. b. na pensyą dożywotnią.

Z dnia 14. Lipca.

Wczoraj, w Rocznicę urodzin N. Pani odprawiono z rana nabożeństwo w Kościele św. Krzyskim, i w Cerkwi Grecko-Rossyjskiéj. Liczny potem orszak Urzędników i Obywateli pospieszył na pokoje JO. Xcia Namiestnika, celem złożenia życzeń. W południe, w czasie modłów za pomyślność Monarchini i całéj panującéj rodziny, zagrzmiało sto wystrzałów z wałów cytadelli. JO. X. wyprawił świetny obiad w salonach Pałacu Łazienkowskiego, na którym się wszystkie znakomite znajdowały osoby. Wieczorom miasto rzęsisto oświecono. W amfiteatrze Łazienkowskim było bezpłatne widowisko, kantatą zakończone. Mnóstwo osób różnego stanu, piękną pogodą, nadzieją illuminacyi i fajerwerku sprowadzonych, zaległo wszystkie ulice w koło pałacu. Jan III., sam pałac, mosty i brzegi kanałów brylantowym oświecone ogniem, w przezroczystéj odbijając się wodzie, czarowny sprawiały widok. Pośród tego blasku, który tylko w połowie, jakby tajemniczo, przejścia oświecał; w pośród tych wspaniałych drzew, tych lip odwiecznych, przechadzały się rozliczne grupy pięknych i postrojonych dam, eleganckiéj młodzieży, jakby duchy w zaczarowanym zamku wszechwładnéj wieszczki jakiéj. Muzyka przytém, co się w różnych odzywała miejscach, niewypowiedzianego przydawała uroku całemu ogółowi. O północy suty spalono fajerwerk. Potém, każden po-

śpieszył do domu, unosząc z sobą miłe wrażenie, które okazałe urządzenie uroczystości w duszy jego wyryło.

Rossya.

Z Petersburga, d. 16. (28.) Czerwca.

J. C. W. Cesarzewicz Następca tronu, w dniu 23. Czerwca zrana przybył do Peterhofu, w pożądaném zdrowiu, z podróży za granicę.

Francya.

Izba deputowanych. Posiedzenie dnia 10go Lipca. Izba rozpoczęła obrady nad budżetem wydatków na rok 1840. Pan Portalis miał mowę, która Izbę ubawiła. »Dalekimi jesteśmy od przychylenia się do budżetu, ale teraźniejsi Ministrowie nie są autorami tegoż. Odmawiać wsparcia Ministeryum, które jeszcze nic nie uczyniło, zdawało się może zuchwalstwem; ale z drugiéj strony byłoby nierozstropnością udzielać mu tegoż bez położenia w niém zaufania. To wszystko rozważywszy, przychyliłem się do ostatniego, ale z nader wielkiém ograniczeniem. Właściwie dotąd jedno tylko mieliśmy Ministeryum; wszystkie bowiem nowe spuściznę tylko swych poprzedników przejmowały. W oczach niektórych osób poróżniło się teraźniejsze Ministeryum z znienawidzoną przeszłością; a przynajmniéj oświadczyło, że nową erę wolności i oszczędności rozpocznie. W 1834 roku powiedział Guizot jako Minister: »Bóg rządzi Francyą!« Wielu poczytało to za bluźnierstwo, bo nami bardzo źle rządzono. (Śmiech.) Po połączeniu się późniéj z opozycyą, musiał on przysłowie swoje zmienić: W rzeczy saméj źle nami rządzą, bo się do upadku i bankructwa zbliżamy. (Wrzawa.) Tak do bankructwa, bo długi nasze przechodzą dochody. Od 1835 roku zwiększył się nasz budżet z 1000 na 1200 milionów.« Następnie wskazywał mówca nadużycia, jakie się w administracyą wkradały. Do tych policzył ogromną ilość urzędników, biórokratyą, pensye i mieszkania służbowe i rozbierał porządkiem wszystkie Ministerstwa, a szczególniéj Ministerstwo spraw religijnych. Sądził on, że każdy departament wydatki kościelne sam ponosić winien i że tylko Izba księży i wiernych na oczach mieć powinna. Tego zaś pojąć nie mógł, jak w oczach budżetu może być mowa o wikaryuszach i wielkich wikaryuszach, jakimi są Biskupi i Arcybiskupi. (Śmiech.) »Tytuły te, rzekł, są zaiste zaszczytne, ale na budżet wpływać nie mogą.« Równym sposobem nicował i inne wydziały ministeryalne.

Posiedzenie dnia 10. Lipca. Dalszy ciąg obrad nad budżetem na rok 1840. Rozbierano pojedyncze rozdziały i dwa pierwsze o długu publicznym i dotacyach bez rozbioru przyjęto. Trzeci dotyczy się ogólnych wydatków na Ministerstwa. Pan Auguis żalił się, że administracyi sądowéj w osadach W. Zachowawcy pieczęci nie powierzono. Ten odrzekł, że już się w téj mierze z innymi porozumiał Ministrami, i że wkrótce rozporządzenie nowe w téj mierze wyjdzie. P. Renouard powstawał przeciw wniesionemu przez kommissyą zniżeniu o 80,000 fr. pensyi Rady stanu, i ganił że osoby, wezwane do innych urzędowań miejsca swoje w Radzie stanu zatrzymują. W. Zachowawca pieczęci zapewnił, że i w tém zmiana nastąpi. Potém przystąpiła Izba do wydatków na rzecz religii. Kommissya zażądała 15,000 fr. dodatku na pensyą dla Generalnego Dyrektora i mimo oporu Pana Dubois Izba wniosek ten przyjęła.

Onegdaj wieczorem podał Moniteur parisien do publicznéj wiadomości telegraficzną depeszę, podług któréj wiadomość o odroczeniu prawa o cukrze w Bordeaux wielkie wzburzenie umysłów za sobą pociągnęła, i że się zakłócenia spokojności publicznéj obawiano. Chociaż późniejsze doniesienie dowiodło bezzasadności obawy o zakłócenie spokojności, niewątpliwą jednak jest rzeczą, że wyrok Izby głębokie tamże wrażenie zrobił, i że cały stan kupiecki mocno tém dotknięty. Poczynił on już też stósowne kroki i udał się do Prefekta miasta. Ten odrzekł, że raport w téj mierze niezwłócznie do Paryża wyśle, a gdyby Izba przy swojém postanowieniu obstawać miała, postara się o rozporządzenie królewskie. Mémorial Bordelais dodaje jeszcze, że w skutek odroczenia prawa o cukrze, kilka okrętów, wypłynąć gotowych, przeciwne rozkazy otrzymało i że niezawodnie wszystkie rafinerye robót swych zaniechają.

Także i w Havre odroczenie prawa o cukrze niepomyślne zrobiło wrażenie i Journal de Havre donosi, że członkowie Izby handlowéj zgromadzą się w tym dniu dla naradzenia się nad sposobem, w jakimby Izbę o smutnych skutkach tego odroczenia dla handlu i żeglugi uwiadomić należało. Podobny krok uczyniła Izba handlowa w Nantes.

Wypadki w Bordeaux smutne podług »Kuryera francuzkiego« zrobiły na Izbie wrażenie. Zanim się o nich dowiedziano mieli deputowani objawić chęć odstąpienia od porządku dziennego i zajęcia się rozbiorem tego przedmiotu. Teraz zaś przy odroczeniu obstawać postanowili, aby uniknąć pozoru, jakoby się Izba przed buntem upokarzała.

Anglia.

Z Londynu, dnia 10. Lipca.

(*Staats-Zeitung.*) — Lord Dudlej Stuart przedstawił J. K. W. Xięciu Sussexowi deputacyą wychodzców polskich, która mu podziękowanie za przyjęcie prezesostwa na odbytém tu niedawno zgromadzeniu na korzyść Polaków wynurzyła. Xiążę ten objawił im raz jeszcze swoję przychylność dla narodu polskiego, ale zarazem napominał wychodzców, aby z sobą w zgodzie żyli i nie mieszali się do politycznych spraw narodów, które ich gościnnie przyjęły.

Hiszpania.

Z Madrytu, dnia 1. Lipca.

Gazeta dworska umieściła długie wyjątki z listów karolistowskich, przejętych dnia 3. Czerwca pod Verą. Okazuje się z nich, że karoliści doznają wielkiego niedostatku broni, amunicyi i pieniędzy.

Z nad granicy hiszpańskiéj.

San Sebastian, dn. 29. Czerwca. Przed kilku dniami schwycili karoliści dwóch podoficerów z francuzkiego statku wojennego «Tonnerre«, w chwili, gdy się pod Portugaletą nad brzegiem Nervionu przechadzali, i odprowadzili ich do Abeuto. Konsul francuzki w Bilbao jeszcze ich zwrotu nie zażądał, bo pierw czeka na instrukcye władzy francuzkiéj w Bajonnie. Ciekawość, jak się ta sprawa ukończy.

Dnia 25. Czerwca przyszło do żywéj utarczki między dywizyą z Cuenki pod Narvaezem a karolistami pod Forcadellem. Ostatnich wyparto ze wszystkich stanowisk od Alcali do Luceny i przez cały dzień ścigano. Jazda nieprzyjacielska szczególniéj wiele ucierpieć miała. Twierdzą, że się to działo w obecności Cabrery.

Austrya.

Z Wiednia, dn. 8. Lipca.

Z widowni wojny na Wschodzie żadne nowsze nie nadeszły wiadomości; wielkie upały są zapewne główną przyczyną nieczynności obydwóch wojsk. W obozie Hafiza Baszy wyleciał magazyn prochu z znacznemi zapasami w powietrze. Wypadek ten, który wiele osób życia pozbawił, przypisują zwykłéj opieszałości urzędników wojskowych tureckich. — W Galacie, jedném z przedmieść Konstantynopolitańskich, wielkiéj wrzawy narobiło odkrycie trumny w kościele Św. Benona, w któréj nienaruszone jeszcze spoczywało ciało. Mieszkający tamże Chrześcianie poczytali je za zwłoki jakiego nieznajomego świętego i oblegali wnijścia do kościoła, aby cząsteczkę jaką relikwii dostać. Ale bliższe śledztwo wykryło, że zwłoki te nie są wprawdzie zwłokami świętego, ale zawsze zabytkiem osoby historycznéj, to jest małżonki Toekelego i Rakocego, z rodu Zrinych, która w dobrach swoich w Nikomedyi 1703. roku, mając lat 60, umarła i w kościele jezuickim, teraźniejszym kościele Św. Benona w Galacie pochowaną została. Ciało jéj namaszczone leżało w podwójnéj trumnie pod nagrobkiem z czarnego kamienia. Jako małżonka sławnego Rakocego, należy dla wpływu swego, jaki na męża wywierała, do historyi.

Dzień wczorajszy pamiętny będzie w dziejach przemysłu austryackiego z powodu otwarcia kolei żelaznéj stąd do Berna (Brünn). O godzinie $7\frac{1}{2}$ rano wyruszyło stąd przeszło 1000 podróżnych w 36 wagonach, ciągnionych przez 4 lokomotywy i stanęło zaraz po godz. 11. w Bernie. Wielu wyższych urzędników, znakomitych kupców i Burmistrza miasta Dyrekcya kolei żelaznéj na tę podróż zaprosiła, a w Bernie podejmował ich Baron Rothschild. Innych podróżnych Berneńczyczykowie gościnnie przyjęli. Za zbliżeniem się orszaku do miasta uderzono w dzwony, muzyka grała, wszędzie powiewały chorągwie, wagony pomiędzy łukami tryumfalnemi u celu stanęły a wszędzie pełno było z całéj okolicy ciekawych widzów. Pogoda piękna sprzyjała téj powszechnéj radości. Ale koniec niestety z smutkiem był połączony. Za powrotem bowiem, gdy już pierwszy oddział wagonów był na kolei żelaznéj, drugi się nieco dłużéj zatrzymał, jak był powinien i trzeci go doścignął, zanim jeszcze szybko się poruszał. Mimo dawania zwyczajnych w takim razie znaków trzecia lokomotywa z taką natarła szybkością, że dwa ostatnie wagony drugiego oddziału zdruzgotała i siedzące w nich osoby niemiłosiernie pokaleczyła. Chociaż na spiesznéj pomocy tamecznych lekarzy, a mianowicie sławnego Dr. i Professora Bischofa nie zbywało, lękają się jednak o życie kilku osób. Pomiędzy ciężko ranionymi znajduje się także Dyrektor garderoby Stubenrauch z teatru cesarskiego, znany zaszczytnie jako malarz dekoracyi.

Z dnia 10. Lipca.

Sejm węgierski coraz smutniejsze nastręcza powody zawikłań. Można było przewidywać, że ostatnie polityczne aresztowania w kraju opór podobnie myślących na Sejmie wywołają; jakoż istotnie teraz Baron Pronay jako naczelnik stronnictwa tego wystąpił i do tego stopnia śmiałość swoję posunął, że Izbę sądową Magnatów za to chce przed narodem oskarżyć i wyroki jéj unieważnić.

Serbia.

Xiążę Miłosz miał początkowo zamiar po abdykacyi wyjechać do Austryi, ale Senat na to nie przyzwolił, owszem żądał od niego przyrzeczenia, iż pozostanie w swoich dobrach. Nieprzychylni Xięciu starają się teraz rozszerzyć obawę, iż Xiążę może z miejsca teraźniejszego swego pobytu wzniecić powstanie na swoją korzyść.

Turcya.

Z Konstantynopola, dnia 2. Lipca.

(*Dostrz. Austr.*) — Ministrowie Porty o śmierci Sułtana d. 1. Lipca posłów mocarstw zagranicznych w sposób następujący zawiadomili: «Tego poniedziałku (d. 1. Lipca) rano, stósownie do odwiecznych wyroków Boskich, Sułtan Mahmud Chan, Cesarz Osmanów, z tym światem się pożegnał i Xiążę Następca jego, najdostojniejszy, najpotężniejszy Sułtan Abdul Medschik Chan, na tron przodków swoich szczęśliwie wstąpił i podług uświęconego zwyczaju Cesarstwa hołdy wszystkich zgromadzonych dygnitarzy, wysokiego duchowieństwa, naczelnych wodzów wojska, ministrów i urzędników Porty przyjął.«

W stolicy panuje zupełna spokojność, ale smutek ogarnął umysły wszystkich. Najwięcéj czują stratę zgasłego monarchy zamieszkali w krajach tureckich Chrześcianie. Nie zapomną oni nigdy opieki, któréj im przy każdéj sposobności udzielał i tolerancyi, któréj od niego doznawali i która mu niezaprzeczone prawo do wdzięczności ich zapewnią. Mahmud II. był trzydziestym Sułtanem z pokolenia Osman i 24tym, który w Konstantynopolu od zdobycia miasta tego przez Osmanów w r. 1453. panował. Rzuciwszy okiem na wypadki 31letnich rządów jego, znachodzimy bez wątpienia niektóre zdarzenia, nie zgadzające się z wyobrażeniami europejskiemi, ale powodem tychże nie był tak sposób myślenia Sułtana samego, jak raczéj obyczaje kraju i historyczne onego zwyczaje. Nie ulega wątpliwości, że zmarły Mahmud, jako monarcha, wszelkiego dobrego pragnął, sam się oświecić starał i z wielu się otrząsnął przesądów, do których zwalczenia nie małej potrzeba odwagi. Śmierć zaskoczyła go, nim zamiary swoje dla dobra kraju mógł do skutku przywieść, ale historya zapewni mu niechybnie znamienite pomiędzy Xiążętami Osmanów miejsce.

Młody obecnie panujący Sułtan, ma być niestety! tak słabego zdrowia i ograniczonych dotąd władz umysłowych, iż rządów w istocie objąć nie może. Jakkolwiek smutne to dla przyszłości Turcyi otwiera widoki, pamiętać jednak należy, że jeżeli już dawniéj utrzymanie pokoju na Wschodzie główną było mocarstw zasadą, to w obecném przesileniu, po śmierci Mahmuda, o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich ani myśleć.

Egipt.

Z Alexandryi, dnia 7. Czerwca.

Mehmed Ali rozkazał był Ibrahimowi Baszy wyparować Turków za granicę. Późniéj dowiedziawszy się o zajęciu miasta Aintabu rozkazał zaraz flocie udać się pod żagle. Tymczasem d. 13. wieczorem przybył tu P. Caillé, Adjutant Marszałka Soulta, z szczególném poleceniem do Mehmeda Alego. Nazajutrz udał on się do Baszy z Panem Cocheletem, Generalnym Konsulem francuzkim i ofiarował mu w zatargach z Sułtanem pośrednictwo Francyi. Wystawili mu, że mocarstwa europejskie nie chcą zezwolić na zakłócenie pokoju na Wschodzie i radzili, aby synowi swemu w miejscu, gdzie się obecnie znajduje, pozostać zalecił, dopóki drugi Adjutant Marszałka Soulta, do Konstantynopola wyprawiony, nie skłoni wspólnie z Admirałem Roussinem Sułtana do przyjęcia ofiarowanego pośrednictwa. Basza nie miał początkowo wielkiéj ochoty skłonić się do rady wspomnianych panów, wiedząc dobrze o tém, że mógłby bardzo łatwo Syryą utracić, i że Francya łudzi go ciągle czczemi obietnicami nawet i wtedy jeszcze, gdy już kroki nieprzyjacielskie rozpoczęto. Żądał więc 24 godzin do namysłu. Gdy dn. 15. rano ci sami deputowani do niego przyśli, oświadczył im, że pośrednictwo Francyi przyjmuje i synowi swemu tylko odpornie działać nakaże. Sam Pan Caillé ma rozkaz ten Ibrahimowi Baszy zawieść. Nim to jednak nastąpi, bardzo łatwo do walnéj przyjść może bitwy. Jeżeliby Turcy zwyciężyli, ani myśleć o zakończeniu wojny, boby zaraz cała Syrya powstała. Wątpić prawie nie można, że wielki niedostatek pieniędzy Mehemeda Alego do takiéj powolności skłania. Skarb jego bowiem do tego stopnia wycieńczony, że, aby Beduinów zaspokoić, którzy bez zaliczenia im 6-miesięcznego żołdu do Syryi wyruszyć nie chcą, Boghos Bej u wszystkich zagranicznych kupców po 4 do 5000 Talarów, a nawet u Arabów po 1000 do 1500 Talarów popożyczał. Generalni Konsulowie Austryi, Rossyi i Anglii popierali ile możności wnioski PP. Caillé i Cochelet.

Rozmaite wiadomości.

Wystawa płodów kunsztu w Poznaniu r. 1839.

Zwracamy się teraz do tak nazwanych ro-

dzajowych (*genre*) obrazów, których przedmiotem także człowiek, ale nie w swoich odwiecznych, moralnych i politycznych stósunkach, lecz w sytuacyi życia codziennego i domowego, nie przywiązanych do pewnéj osoby lecz mogących być właściwemi każdéj rodzinie, każdemu pojedyńczemu człowiekowi. Do rzędu tych dzieł kunsztu należą np. Powrót żeńców, przez Leop. Robert; — Dwie dziewczyny oglądające papugę, przez Bosera w Düsseldorfie (Nr. 55.); — Dziewczyny które sobie wróżyć każą (Nr. 380.); — Raniony rycerz (Nr. 385.); — Sekretna przejażdżka na wodzie przez Szallera (Nr. 287.); — Wdowa xiążęca z dzieckiem swojém (Nr. 290.) i t. d. Niektóre cechą posępności i czucia do serca naszego mocno przemawiają, jak np. obraz Körnera podług śpiewu Uhlanda, Kaplica (Nr. 255.); inne bawią nas dowcipném przedstawieniem szczególniejszéj jakiéj sytuacyi np. (Nr. 42.) obraz Biarda; albo spokojném, prostém rozwinięciem czynności życia potocznego, np. (Nr. 257.) Kramera Chwila przed odjazdem w porcie francuzkim, inne znowu przez genialne i humorystyczne skreślenie obrazów z niższéj sfery towarzystwa, w którym to rodzaju Pistorius niezrównany. Podziwialiśmy już przeszłego roku jego Partacza szewca, a tą razą nasycić się nie możem widokiem jego Muzykanta miejskiego, albo (Nr. 348.) Umierającego osła, która to gruppa tak trafnie i zgodnie z prawdą przyrody przedstawiona, iż na pierwsze spojrzenie wszystko pojmujemy, nie potrzebując z pojedyńczości przez reflexyą dopiero całości dochodzić i utwarzać. — W poczcie krajobrazów na pierwszym oddziale wystawy najcelniejsze zajmowały miejsce (Nr. 70.) Roveredo w Tyrolu przez Coigneta w Paryżu i (Nr. 95) Las odwieczny w Kalabryi przez Elsasser w Berlinie. Cechą obrazu Coigneta jasność, że tak powiem, słoneczność, spokojność. Ostatnie promienia zachodzącego słońca ozłacają baszty zamku, ale oświetlenie to nie ma cechy owéj tęsknoty, elegialności, jaką zwykle w krajobrazach wieczornych widzimy, lecz jest to raczéj wesołe rozstanie się dnia z człowiekiem, pracą znużonym i snu pragnącym. Tak i rzeka spokojnie z gór przez równinę płynie, nie jakoby mocny w sobie czuła popęd łączenia się z morzem, lecz ponieważ to prawem przyrody, któremu woda dobrowolnie dogadza. Podobnie milcząc i obumarle sterczą z daleka strome góry. — Przeciwny skutek sprawia na nas dzieło Elsassera; wieje i tu wprawdzie duch spokojności i ciszy, ale nie spokojności jakby po skończonéj pracy, lecz widzimy tam przyrodę, jak się rozpłada, wschodzi i z całą roślinnością swoją bujno ziemię ubarwia.

Wiadomość telegraficzna.

Z Kolonii, dnia 16. Lipca. — Stósownie do Commerce z d. 13. m. b. Izba Parów na posiedzeniu dn. 12. następujący na obżałowanych majowych wydała wyrok: Barbès skazany został na śmierć, Bernard na wygnanie, Mialon na galery na całe życie, Nougouès i Philippet na 10letnie uwięzienie a trzech innych na 5letnie. Wszyscy uwięzieniem ukarani przez całe życie zostawać mają pod dozorem policyjnym.

(*Krytyka.*) — O pieśniach Białochrobatów *etc.* przez P. K. Wł. Wojcickiego. Warszawa 1836 i 1838. (z Tyg. Petersburg.) (*Dal. c.*) — Zapewne dla téj saméj wzmianki i ja sądzę ją być bardzo starą, lecz czytając początek téj pieśni: »Oj rajuż ty mij raju!« nie zbłądzę może przypominając, że podania o raju z nauką biblijną do nas weszły, przeto już chrześciańskich czasów sięgają. Snadniejbym wziął za przedchrześciańską pieśń »Ej rozlijsia Polelu, po boru po kameniu, Ej rozpłacz sia Kasiuto, pered Batonkom, ridnym« (Kar. 129. T. II.), lub jak słyszałem spiewaną: *pered batonkom i mamoju*, bo niezgadzam się z panem Wojcickim i jego przypiskiem na tejże karcie naprzód w tém, aby: »Rozlejsia Polelu po boru« było przekleństwem. — Powtóre nie zgadzam się, aby do wytłumaczenia mylnego założenia, że to jest przekleństwo, uciekać się do założenia, iż ze zmianą zakonu modły się na przekleństwo zamieniły. Mniemam bardziéj, że jeśli się dochowa podanie ludu to tak daleko i na wspak od swego źródła nie odskoczy, a Polela deszczu nigdy nasz lud nie klnie; w téj pieśni upatrywałbym prosto mytyczne wezwanie Polela i analogią między deszczem błogosławionym, który ledwo że nie kamień użyzni, a błogosławionemi łzami córki u nóg rodziców przy rozstaniu. Możnaby zarzucić, że w końcu stoi wzmianka o cerkwi, lecz na oznaczenie jakiegokolwiek bogów przybytku wyraz cierkiew u słowian był właściwy. Czy Pan Wojcicki dość znał obyczaje ludu? na to nam odpowie krom innych karta 33 i 34 tomu II., gdzie trzykrotnie powtórzono: na stole »lisowym« (nie jest więc omyłka druku) a przecież nikt u pospólstwa o lisim stole nie słyszał, jeno o cisowym. — Stół cisowy było to niejako symboliczne wyrażenie słowiańskie, jak rzeka Dunaj, zozula i t. p. Znawca niepowinienby w tak ważną

wpaść mylkę. Podobnie (k. 241. T. II.), »na kościele gałka« nie zgodzę się na wykład przypisku, że to ma znaczyć *hałka*, *kawka*, bo naprzód mam honor donieść P. Wojcickiemu, że *czorna hałka* nie znaczy siwawej kawki, lecz czarnego i bardzo czarnego gawrona; powtóre, że na Podlasiu gawronów niema, a za gniazdo pieśni Podlasie wymieniono — po trzecie, że te *hałki* zwykle na kościołach nie siadają — następnie więc że mu się cale tłumaczenie i przypisek źle udały. »*Na kościele gałka, na dzwonicy strzałka*« (zapewne od chorągiewki, girouette) są tak prostoduszne bez wszelkiéj allegorii wyrażenia, tem naturalniejsze, że gałka wieżowa więcéj oko uderza bo u szczytu, a uwaga ludu jak wiemy najchętniéj za okiem idzie, i co wyższe to pilniéj baczy. Nie jest więc dowodem znajomości obyczaju ludu, proste jego pomysły, Bóg wie skąd i za co na krzywe przerabiać. Lub jak w T. II., k. 64 napisać *swaczka*, zamiast *swaszka*, daléj *swaka* miasto *swacha*, jest to kaleczenie bardzo ważnego u ludu weselnego urzędu i stanie się mu niezrozumiałym. — Czy zna P. Wojcicki język większości naszego ludu, język ruski, choć o ruskie kusił się pieśni, zobaczmy. Niewiem czy to oznacza wielką znajomość języka ludu, gdy kto pisze *spilna* co znaczy *spólna* zamiast *spylna*, to jest prędko, natarczywie, (k. 302 T. I.), *Czom ich prywytajesz* (301) zamiast *Czym prywytajesz* bo *czom*, *czomu* znacząc *czemu*, *dla czego*, cale inną myśl wyraża. (292) *hustońko* zamiast *chustońka* bo *hustońko* znaczy *gęsto*, a *chustońka* chusteczkę, jak sens tego wiersza mieć chce. *Ogon kotiaczy* zamiast *chwost*, *chwist*, bo ogon nie jest ruski wyraz. *Sznury wałowe*, *szczury polowe* zamiast *wałowy*, *polowy*, bo tak się przymiotniki w polskiém nie w ruskiém narzeczu przypadkują. (299) *chłopku* zamiast *chłopcze*. (272) *choroszyje kwiatki* zamiast *cwitki*, *jejmość* zam. *imość*, *dziatki* zamiast *ditki*, bo *chłopku*, *kwiatki*, *dziatki*, nie jest cale po rusku. *Hailki* zam. *haiwki* na dziedzińcu cerkiewnym, tém niejako forum wiejskim, *nezlenoł* zamiast *nezhlanuw*, lub czyściéj *ne zhlanuu*. Ale dość tego; gdybym wszystkie podobne usterki chciał wyświecać, byłoby zadługo. Wyż wytknięte są tylko z kilku stronnic tomu pierwszego (od 272—302 karty.) Czy i w umiejętności języka polskiego niema u P. Wojcickiego uroszczenia, przesady? zobaczmy także. Tom I. karta 227 *Ptaszek zobie* zapewne powinnoby stać *dziobie*, bo, pytam się, czy jest wyraz polski: *zobie?* (251) *breszczą!* chyba *breszą* lub *brzeszą* psy. (50) *godzić ręką* nie jest żadnem przysłowiowém, bądź szczególnem godłowem wyrażeniem, jak się P. Wojcickiemu zdawało; *godzić* jest poprostu zrozumiały wyraz *nastawać*, *następować*, *zmierzać do czego*; niepotrzebny więc lub mylny cały ów przypisek. (254) *Równianka* my polacy rozumiemy co znaczy, wytłomaczenie zatem tego wyrazu jako szczególność, jako siedm pączków składających wieniec, (co i w tomie II. powtorzone), niewiem czy dobre. W tymże tomie II. k. 197 *cosik*, zamiast *cosi cości*. Oto za przysłowek znany mamy *cosika*, mamy jakiegoś niepojętego rzeczownika, którego pewnie z niczyich ust nie słyszał autor szanowny, chyba mu się przysłyszało. — Czy zna P. Wojcicki naszą historyą kraju i piśmiennictwa? ktoś upartszy odemnie gotówby przeczyć, a na dowód cytowałby już tę wyż wspomnioną mylkę chronologiczną względem starosty Kaniowskiego Potockiego; już rozwodzenie się i wahanie nad Jazdowieckim zamkiem (t. I. k. 84) kiedy i text wyraźnie niesie *Jazłowiecki* nie *Jazdowiecki*, a raczéj *Ujazdowski* lub (jeśli koniecznie P. Wojcicki chce zgubić *u* natrętne) *Jazdowski* i słusznie sam przyznał, że pod Warszawą nigdy Tatarzy nie byli. Znać niewiedział, że gdzieś tam nad granicą ziem Czerwieńskich, nad Strypą, blisko Bukowiny a niedaleko Budziaku jest zamek Jazłowiecki, którego stare wspaniałe ruiny po dziśdzień tkwią wysoko, i że o jego mury często się ocierał Tatarzyn. P. Wojcickiemu szło o lepsze; potrzeba było wywieść na popis erudycyą jeszcze najść Mendoga 1261 roku niszczących Mazowsze; aleź pieśń ta nie sięga tak zapadłych czasów, bo o strzelbie w niéj mowa i o Tatarach, których i pospólstwo łatwo od Litwy odróżnić mogło, bośmy się nadto dobrze z obiema choć w różny sposób znali; i lud zatem niepopełniłby takiego anachronizmu. Już to śród innych, że biorąc za *motiw* swéj przedmowy piękną strofę z *Myśliwca* Bohd. Zaleskiego (którą z przeproszeniem pokoszlawił) podpisał ją *Bezimienny*. Zaprawdę któż u nas nie wie, że to jest poezya Bohdana; jego koloryt niepotrzebujący dla nas żadnéj innéj skazówki. Otoż jak rzekłem mógłby kto wątpić dla tego o szerokich historycznych, literackich, krytycznych wiadomościach naszego piewcy — ale ja? broń Boże. Nagania P. Wojcicki, iż Wacław z Oleska nie dołączył dykcyonarza mniéj zrozumiałych wyrazów. Nam wieśniakom są one bez wyjątku niemal wszystkie zrozumiałe. Ze takiemi nie są dla P. Wojcickiego, któż temu winien? Wszakże ten zarzut równie się i do P. Wojcickiego ściąga, a często większa na nim cięży wina, bo i sam nie wszystkie wyrazy dla *niewtajemniczonych* przytrudniejsze tłumaczył, i, co gorsza, kilka tłumacząc, wykładał je opacznie i w polskiéj

i w ruskiéj mowie, jak równianka, gałka i t. d. Tych wad u Wacława z Oleska nie natrafiemy. Przyznam się, że drugi tom już nie bardzo łakomie i pilnie przezierałem, choć wyjście onego w bieżącym roku (1838) dało powód niniejszemu pisaniu; bo pierwszy już mię dość nasycił, nieczystotą zraził, i dał miarę drugiego, dla tego hojniéj wytykało się usterki z pierwszego jak z drugiego. Zaraz po wyjściu I. tomu nie ważyłem się ze zdaniem moiem kwapić się, aby nie przesądzać przed czasem, gdy spodziewany tom II. mógł nagrodzić niedostatki starszego brata; ale gdy *similis simili gaudet*, to i nam się godzi iść równym tokiem do końca. Nazwał P. Wojcicki małym zbiorkiem dzieło Wacława z Oleska. Otóż ja z kilku dobremi przyjacioły porównaliśmy mierniczo oba te całe już zbiory, i niestety znaleźliśmy, że gdyby wydanie *pieśni ludu Galicyjskiego* Wacława z Oleska najliczniejsze z słowiańskich, a wydanie nader oszczędne pod względem typograficznym, przyszło przedrukować z takiem nastrzępieniem, tytułami, dodatkami, cytacyami i przypiskami małéj wagi, z taką rozrzutnością winietek i białego papieru i takim zbytkiem drukarskim jak pieśni Białochrobackie, ileżby tomów urosło? Sześć najmniéj. I toż się podobało P. Wojcickiemu nazwać małym zbiorkiem zapewne wobec jego wielkiego, (acz w szczupłych ramach) dzieła, od którego to i od Przysłowiów tegoż P. Wojcickiego ma się zaczynać wielka epoka poznania ducha i natury ludów Słowiańskich, zapowiedziana przez niego w zakończeniu II. tomu (k. 382). Strach jeno, żeby i owe szumnotytułowe pieśni „Białochrobatów“ i owe Przysłowia nie były za kruchym na olbrzymią budowę materyałem. — Obliczyliśmy też i liczbowo stosunek pieśni jednego i drugiego zbioru. Okazało się, że na pierwszych 62 pieśniach tomu I., czterdzieście dwie są też same, które w wydaniu Wacława już mieliśmy, a dziesięć przybyszowych. (*D. n.*)

TEATR POLSKI.

P. Wysocki, o którego talencie mówiliśmy już kilkokrótnie, dał się nakłonić swym przyjaciołom do uszczęśliwienia publiczności raz jeszcze swą wyborną grą, i dał onegdaj w połączeniu z artystami dramatycznymi niemieckimi i polskimi w teatrze tutejszym swój 3ci koncert, na który liczne i świetne zebrało się towarzystwo. Pan Wysocki grał na powszechne życzenie swego krakowiaka i waryacye na temata ruskie Thalberga. Jak krakowiak Chopina (*F-dur*) przez swe głębokie pomysły nowe trudze passaże, przez swą fantastyczność, tak krakowiak Wysockiego przez swą oryginalność i czysto-krakowski żywiół zajmuje serce każdego znawcę przez poezyą i wypracowanie, mniéj znawcę przez posuwistą melodyą. Waryacye Thalberga choć dla wykonywającego bardzo wdzięczne mało nam się podobały, może już i dla tego, że jeden z tematów (hymn Lwowa) jakby gorszką ironią na nasze uczucia się zdawał. Wykończenie było doskonałe, i wątpimy czy nawet Thalberg lepiéj odegrać je jest wstanie. — Przed koncertem panna Studzińska spiewała aryą z Nieméj z Portici: *Plaisir du rang supreme etc.* tak miluchno jak ona sama. Oprócz sztuki niemieckiéj, w któréj szczególnie p. Vogt się odznaczał, przedstawiono „pięć siostr a jedna,“ Dmuszewskiego. Sztuka ta z oklepaną intrygą tylko zajmującą być może, gdy role, szczególnie zaś rola Ludwiki, dobrze przedstawiane są. Tą razą rola Ludwiki niemogła w godniejsze ręce być oddaną jak panny Krolikowskiéj. Przedstawiła ją z zapałem, ochotą, ogniem, tyle rozwinęła w niéj talentu, iż tylko, co już przy referacie naszem o Gryzeldis o niéj powiedzieliśmy, powtórzyć możemy, to jest: iż w krótce przy ciągléj pracy może Halpertowéj być współzawodniczką. — Gra panny Krolikowskiéj ożywiała i innych, i cała komedyjka tak ładnie i gładko, jak rzadko przedstawioną była. Zgoła wieczór onegdajszy do najprzyjemniejszych w teatrze spędzonych należał. Dziś przedstawienie na korzyść panny Studzińskiéj. Jesteśmy przekonani, iż publiczność nasza chętnie pochwyci tę sposobność okazania młodéj naszéj utalentowanéj artystce swego współudziału, — i że licznie zbierze się i na dzisiejszą reprezentacyą. *A.*

TEATR MIEJSKI.

W niedzielę dnia 21. Lipca 16te przedstawienie polskie towarzystwa artystów dramatycznych pod dyrekcyą Pana Zygmunta Anczyca: Po raz pierwszy: Rita Hiszpanka, drama w 4. oddziałach z francuzkiego PP. Denoyer, Boulet i Chabot.

---

o godzinie 11téj zrana w sali posiedzeń sądowych wyznaczonym.

W celu otaxowania połowy Małachowa złych miejsc, która dotąd z drugą osobne mającą folium w hypotece połową wsi tegoż nazwiska wspólnie zagospodarowaną była, poprowadzono środkiem całkiéj posiadłości granicę, ponieważ takiéj nie było można wyśledzić.

Z pobytu niewiadomi realni interessenci ostatniéj wsi, Ur. Stanisław Kossowski, Barbara i Seweryna Drzewieccy i sukcessorowie Elżbiety Drzewieckiéj, tudzież sukcessorowie Wacława Wilperta, adwokata, jako z pobytu nieznani realni wierzyciele Witkowa, zapozywają się do strzeżenia swych praw publicznie.

Bydgoszcz, dnia 19. Kwietnia 1839. r.

OBWIESZCZENIE.

Dla oświecenia ulic i dla innych miejskich potrzeb 250 do 400 cetnarów oleju na rok 1839/40. drogą publicznéj licytacyi przez najmniéj żądającego dostarczone być mają. Tym końcem termin na

dzień 16. Sierpnia r. b.

przed południem o 11téj godzinie w sali magistratualnéj naznaczony, na który chęć dostawienia mających z tém wzywamy nadmienieniem, iż każdy licytant kaucyą 200 tal. złożyć obowiązany.

Warunki w Registraturze naszéj przejrzane być mogą.

Poznań, dnia 2. Lipca 1839.

Magistrat.

OBWIESZCZENIE.

Dom Tajnego Radzcy Beyera pod Nr. 171. na Wilhelmowskiéj ulicy — pomiędzy domami Doktora Ordelina i cukiernika Beelego sytuowany — składający się z dwupiętrowego budynku 7 okien frontu, ze stajniami, remizą, z obszerném podwórzem i pięknym ogrodem, z wolnéj ręki jest do sprzedania.

Chęć kupna mający u Sekretarza miasta Zehe zgłosić się raczą.

Poznań, dnia 10. Lipca 1839.

Lekcje na skrzypce.

Złożywszy posadę jako pierwszy skrzypek teatru miejskiego w Lipsku, zamierzam sobie, dogadzając wezwaniom wielu osób, bawić tu czas przydłuższy, dla udzielania lekcyi na skrzypcach. Szanownych rodziców, chcących mi synów swych powierzyć, upraszam o zgłaszanie się w téj mierze do mnie.

Poznań, dnia 18. Lipca 1839.

Józef Schramm,
mieszkający na ulicy Wronieckiéj w domu rzeźnika P. Weitz.

Igrzyska.

Prześwietnéj Publiczności donoszę najuniżeniéj, iż z liczném towarzystwem i 40 końmi przybędę tu w przyszły tydzień i będziemy mieli zaszczyt popisywać się sztukami wyższego jeździectwa. Staraniem najusilniejszém naszém będzie, pozyskać i tu powszechne względy i sławę, o któréj w innych miastach nabytéj pismami publicznémi przekonać potrafiemy.

Widowiska dawane będą w nowo wystawionym cyrku przy brylantowém oświeceniu w niegdyś lożowym ogrodzie przytykającym do placu kamelaryjnego. Bliższe szczegóły będzie można z afiszów powziąść.

Poznań, dnia 19. Lipca 1839.

R. Brilloff, dyrektor.

Tynktury Dra. Vogler, czyszczącéj zęby i wzmacniającéj dziąsła, dostanie w cenie 10 sgr. za flaszkę u J. J. Heinego w Poznaniu.

Nazwy kościołów	W niedzielę dnia 21. Lipca 1839 r. będą mieli kazanie		W ciągu tygodnia od dnia 12. aż do 18. Lipca 1839.				
	przed południem.	po południu.	urodziło się		umarło		ślub wzięło par.
			chłopców.	dziewcząt.	płci męsk.	płci żeńsk.	
W kościele katedralnym	X. Pr. Urbanowicz	—	—	2	—	1	—
W koś. farn. S. Maryi Magd.	- Mans. Grandke	—	—	1	1	2	1
S. Wojciecha	- Mans. Duliński	—	2	1	5	—	—
W kościele Sw. Marcina	- Prob. Kamieński	—	2	5	1	3	2
Gmina niemiecko-katolicka w kościele pofranciszkańsk	- Pawelke	X. Regens Pohl	—	—	—	—	—
Dominikanów	- Kapł. Krajewski	—	—	—	—	—	—
W klaszt. siostr miłosierdzia	- Prob. Dyniewicz	—	—	—	—	—	—
W ewanielickim S. Krzyża	Pastor Friedrich	Kandydat Specht	2	5	4	—	1
W ewanielickim S. Piotra	Rad. Kons. Dütschke	—	—	—	—	—	—
W kościele garnizonowym	Pastor dyw. Niese	—	—	1	—	—	—
		Ogółem .	6	15	11	6	4